Nr. 221. Kraków, Czwartek 23 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Uprowadzenie z pensjonatu.

Przed dwoma dniami pisaliśmy o potwornym starcu z ul. Felicjanek Borkowskim, który dopuszczał się ohydnych zbrodni na nieletnich dziewczętach; a oto ostatnimi czasy zaszedł znów podobny wypadek w Warszawie, gdzie pewien obywatel ziemski użył pośrednictwa koleżanki 14 letniej panienki, aby ofiarę wywabić ze schroniska św. Jadwigi i ohydnie ją zbezcześcić. Według doniesień pism warszawskich sprawa tak się przedstawia:

Zakład św. Jadwigi.

Przy ul. Wiejskiej w Warszawie stoi dwupiętrowa kamienica, w której mieści się schronisko im. św. Jadwigi, utrzymywane z dobroczynnych darów publicznych. Mieszkają tam nieletnie panienki, oddawane pod troskliwą opieką przełożonej w tym celu, aby przez stykanie się tylko z rówieśniczkami uniknęły powszechnie grasującego zgorszenia. Prócz nich zajmują tam mieszkania kobiety pracujące w rozmaitych urzędach, które ze względu za zapewnioną opiekę i spokój panujący w zakładzie chętnie się tam zgłaszają i płacą oznaczoną miesięczną pensję w kwocie 15-tu rubli.

Dwie koleżanki.

Przed niedawnym bardzo czasem przybył do schroniska jakiś starszy pan i przedstawiwszy się przełożonej jako p. K. obywatel ziemski prosił ją o przyjęcie do zakładu 16 letniej jego wychowanicy; p. K. oświadczył zarazem, iż miesięczną opłatę będzie uiszczał sam, bo ma wobec rodziców tej panienki pewne moralne zobowiązania. Przełożona chętnie na to się zgodziła i po kilku dniach nowa pensjonarka zajęła mieszkanie.

Równocześnie z tym faktem oddano również do schroniska uczennicę trzeciej klasy 14 letnią Jadwigę Ż. Po poznaniu się wzajemnem panien zawiązał się między niemi zażyły przyjacielski stosunek. Obie sprawowały się bardzo przykładnie. Z biegiem czasu zaczęła jednak p. K. coraz częściej przebywać u p. Ż narzucając się jej wprost z rozmaitemi usługami.

Na śliskiej drodze.

Razu jednego zaprowadziła starsza p. K. nieletnią swą koleżankę do Alei Ujazdowskich, gdzie oczekiwał na nie opiekun p. K., obywatel ziemski. Zabrał on obie dziewczęta do dorożki i pojechał z niemi do Wilanowa, gdzie ugościł je sutą kolacją, zakrapianą rzęsiście winem. Pannom, nieprzyzwyczajonym do takiego okraszania alkoholem spożytych wiktuałów, zawróciły się główki. Były kompletnie upite. Wtedy obywatel ziemski zawiózł je pod schronisko i tu przy pożegnaniu wyznaczył nową schadzkę. Przełożona zobaczywszy jednak nienaturalny stan pensjonarek, zgromiła je w ostry sposób, zapowiadając, iż w razie powtórzenia się podobnego wypadku, wydali je ze swego zakładu. Rzeczywiście potem zajściu panny się poprawiły, wychodziły wprawdzie na miasto, przebywały tam dosyć długo, ale wracały w zupełnie normalnym stanie i o oznaczonej godzinie.

Ohydny człowiek.

I któżby się spodziewał, iż pod pokrywką tych niewinnych spacerów, dzieją się rzeczy wprost straszne. Oto panna Ż., ulegając namowom wychowanicy p. K., udała się raz sama na schadzkę z panem K. Ten powiózł ją do Czarnej Strugi, sprowadził do siebie do hotelu i tu, nie licząc się z żadnymi skrupułami, zbezcześcił niewinne dziecko. Przypadkowo dowiedziała się przełożona o schadzce. Wobec tego nie chcąc narażać innych pensjonarek na zgorszenie, napisała do ojca panny Z., iż nie ma dla jego córki miejsca w zakładzie. Ten przybył natychmiast do Warszawy, a dowiedziawszy się o powodzie wydalenia, rozpoczął badania, podczas których wykrył całą ohydę. Wychowanica p. K. była to ofiara jego lubieżności, pełniąca funkcję stręczycielki do nierządu w zakładzie panieńskim. Ona to namówiła jego córkę do oddania się p. K., obywatelowi ziemskiemu.

Posłaniec nr 45.

W chwili poszukiwań za córką uwiózł obie panny p. K. do swego majątku, a kiedy i tu skierowano śledztwo, odesłał swoją nową ofiarę przez oficjalistę napowrót do Warszawy z tem poleceniem, aby ją oddał na dworcu kolejowym posłańcowi nr 45. Od tego czasu dziewczyna zaginęła gdzieś w świecie, a wszelkie dalsze poszukiwania, przedsiębrane przez ojca uwiedzionej panienki, okazały się bezowocnemi.

Dodać jeszcze należy, iż w córce tej widział nieszczęśliwy ojciec całą swoją pociechę i podporę życia; emerytowany oficjalista ze skromną pensyjką nie mógł należycie utrzymać siebie i drugiej jeszcze małej córeczki.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z listów miłosnych pana Feliksa.

(Znalezione w ulicy Kolejowej pod Strażnicą Pożarną).

I.

Wielmożny Panie Naczelniku!

Zamówioną wannę odstawiliśmy już dawno na ulicę Wolską pod siódmy numer za wskazanym adresem — a do dzisiejszego dnia nie możemy się doczekać uregulowania rachunku. Pan kierownik ekonomatu miejskiego ani rusz, nie chce tych marnych 800 koron wypłacić, tak, jakby już miasto nie było stać na to, żeby Panu Naczelnikowi nie zrobić przyjemności za tak tanie pieniądze i na takie piękne cele. Możeby Pan dyrektor Grodyński co poradził — bo dłużej czekać niepodobna.

Z poważaniem

K. Markus,
Skład naczyń blaszanych
w Krakowie, ulica Szpitalna.

II.

(List znaleziony na ulicy Wolskiej l. 6 w kopercie z firmą „Strażnica Pożarna").

Moja Kochana Droga!

Daruj, że tak krzywo piszę, ale mi się jeszcze ręce trzęsą ze strachu. Pewnie nawet nie wiesz o tem, że omal nie przyszło do oblężenia Krakowa. Serbowie już już zbliżali się do miasta, ale na szczęście wpadła mi bardzo szczęśliwa myśl do głowy. Wyciągnąłem z miejskiej kasy 2000 koron i zakupiłem za nie dla straży na zapas na wypadek oblężenia 50 kg cukru, 5 kg herbaty i trochę krup. Serbowie dowiedzieli się o tem i widząc zapewnie, że dzięki tym zapasom możemy wytrzymać niewiedzieć jak długo oblężenie, dali nogę, że się jeszcze teraz podobno kurzy za nimi. Wobec tego posyłam Ci resztę, co mi z tych krup zostało — to jest 1950 kor. Będziesz miała na kilka par różnych interesów. W ekonomacie uwierzyli mi, że 1 kg krup z powodu obawy przed wojną kosztuje około 1000 koron i nietylko, że przyjęli rachunki (podpisane przezemnie), ale mam nadzieję naciągnąć ich jeszcze na kilka tysięcy. Z rachunkiem za wannę trochę krucho bo nie chcą uwierzyć, że jeżeli się Ty w niej wykąpiesz, to zyska na tem czyszczenie miasta Krakowa, ale to nic. Jakoś sobie dam radę. Kończę, bo muszę myśleć o świeżych krupach.

Całuję Cię po niezliczone razy

Feliks.

Urszulanki w roli ajentów policyjnych.

W Brukseli pewnego pięknego poranku otrzymała przeorysza klasztoru Urszulanek list z pogróżkami od jakiegoś mężczyzny, który podpisał

się na liście imieniem »Emeryk«, a żądał dla siebie 15 tysięcy franków za milczenie o różnych sprawkach zakonnic, które to sprawki miały, w razie ich opublikowania, skompromitować klasztor. Co to za sprawki mogły być — myślały i zastanawiały się zakonnice, a większość ich uradziła już nawet, by nieznanemu z nazwiska oszczercy raczej wypłacić żądaną przezeń sumę, niż narażać klasztor na skandal. Jedni uwierzą, inni nie uwierzą — rozumowały zakonnice — a lepiej, żeby nawet kłamliwe, nieprawdziwe i oszczercze pogłoski o klasztorze nie ujrzały światła dziennego.

Ale znalazły się dwie młode mniszki, które miały dość odwagi, by sprzeciwić się wydaniu pieniędzy klasztornych jakiemuś anonimowemu oszustowi i wzięły na siebie zadanie wyśledzenia tego ptaszka i oddanie go w ręce policji.

Już sam pretekst, pod którym amator klasztornych pieniędzy chciał od Urszulanek wyciągnąć 15.000 franków, wskazywał na to, że ma się tu do czynienia ze sprytnym i wyrafinowanym oszustem. Należało więc z wszelką ostrożnością zabrać się do dzieła tak, aby ptaszek sam wpadł w pułapkę.

Cały plan obmyśliły mniszki przewybornie. Najpierw więc posłały list do »Emeryka« *poste restante*, w którym go zawiadomiły, że będą nań czekać na ulicy przed klasztorem następnego dnia w południe i że pozna je po parasolu, który jedna z nich trzymać będzie w ręku.

Następnie powiadomiły o wszystkiem dyrektora policji i prosiły go o dodanie im dwu policjantów, którzyby w pewnej odległości towarzyszyli im przy spotkaniu się z anonimowym »Emerykiem«.

Ponieważ sprytny oszust mógł w obawie o własną skórę wysłać kogo innego w swojem zastępstwie, celem ostatecznego porozumienia się z mniszkami co do wypłaty wynagrodzenia za milczenie o sprawkach klasztoru — więc nie bite w ciemię zakonnice umówiły się z policjantami wprzód co do tego, na podstawie jakich znaków ma nastąpić i kiedy przychwycenie ptaszka.

I tak: w razie upuszczenia przez zakonnicę parasola na ziemię, mieli policjanci przyskoczyć i aresztować oszusta. Upuszczenie parasola oznaczać równocześnie miało, że oszust stawił się we własnej osobie. Upuszczenie chusteczki miało oznaczać, że nie z samym anonimowym »Emerykiem«, ale z jego wysłannikiem mieć będzie policja do czynienia.

W umówionym listownie dniu zjawia się na ulicy pan „Emeryk", który na dowód identyczności pokazuje list, wysłany doń przez zakonnice *poste restante*. Zaczyna się rozmowa i oszust wprost proponuje, aby mniszki zechciały razem z nim udać się do hotelu, w którym on stoi, gdyż tam wszyscy będą swobodniejsi tak w prowadzeniu rozmowy, jak i w dobiciu targu. Mniszki godzą się na hotel, ale równocześnie tłómaczą mu, że to nie wypada, by one, zakonnice, w towarzystwie mężczyzny zachodziły do hotelu. Staje na tem, że »Emeryk« woła krytą dorożkę. Przy wsiadaniu zakonnice proszą go, żeby wsiadł pierwszy. On się wymawia, prosi, by jako kobiety pierwsze wsiadły, ale uparte siostrzyczki przeprowadzają w końcu, że on ich »dobrodziej, który przez swe powściągliwe dotychczasowe milczenie uratował klasztor od hańby, skandalu, a conajmniej nieprzyjemności", wsiada pierwszy do dorożki.

W chwili gdy »Emeryk« nachyla się, by wsiąść do dorożki, upada parasol, a równocześnie z obu stron dorożki pojawiają się wąsate postacie dwu tęgich policjantów, którzy ptaszka zamiast do hotelu, uwożą do aresztów policyjnych.

Ujęty ani myśli stawiać opór, zdobywa się jedynie na kilka komplementów pod adresem Urszulanek z powodu ich kryminalistycznych zdolności.

Przed sędzią śledczym przyznaje się »Emeryk«, w którym policja rozpoznaje szwedzkiego sternika okrętowego, że o rzekomych skandalach klasztornych doniosła mu jedna z eks-mniszek, która porzuciła klasztor i przeszła na wiarę ewangelicką. Ona to miała poddać mu projekt wymuszenia na Urszulankach 15 tysięcy franków.

Dochodzenia dalsze stwierdziły, że prawdziwe nazwisko »Emeryka« opiewa Fryderyk W a r t z i że mniszka owa, która porzuciła klasztor, jest obecnie kochanką ujętego oszusta.

Cała Belgja zdumiewa się jednak nad sprytem, jaki okazały obie Urszulanki, które w roli ajentów policyjnych zarzuciły tak zręcznie sieci na „Emeryka", że wpadł jak mysz w pułapkę.

Za shańbienie siostry.

Młody, 16-letni zaledwie, a już dobrze znany policji warszawskiej złodziej, Wacław Kotulski zapałał miłością do niejakiej Kowalskiej, zamieszkałej przy ul. Mostowej, w Warszawie. Panna darzyła go wzajemnością, więc Kotulski coraz częściej bywał w domu Kowalskich. Wizyty te częste Kotulskiego nie podobały się bardzo dwu braciom Kowalskiej. Niechętnem okiem patrzyli oni na zaloty młodocianego złodzieja i niejednokrotnie dawali mu do zrozumienia, by zalotów zaniechał. Kotulski kpił z zachowania się braci. Wszak miał zupełną wzajemność i pełne zaufanie ich siostry. Skorzystawszy z tego uczucia Kowalskiej, Kotulski osiągnął pewnego razu swój upragniony cel, bo Kowalska oddała mu się w miłosnem upojeniu.

Skoro bracia dowiedzieli się o tem, postanowili pomścić shańbienie siostry na znienawidzonym oddawna rzezimieszku. Dobrali sobie do pomocy dwóch kolegów i przedwczorajszego poranku o godzinie 7-mej rano udali się do mieszkania Kotulskiego.

Ponieważ nie chcieli wywoływać awantur w mieszkaniu Kotulskiego, postawili mu propozycję, by się z nimi udał do pobliskiego szynku na wódkę. Kotulski, który był jeszcze w łóżku, nie miał zamiaru już wstać i ubierać się, a powtóre nie wierzył w szczerość zaproszenia Kowalskich. Oświadczył im tedy stanowczo, że nigdzie z nimi nie pójdzie, a jeśli chcą się napić wódki, to on im chętnie może jej użyczyć, ponieważ ma ją u siebie w domu.

Kowalscy wobec takiego stanowiska Kotulskiego, postanowili, nie zważając już na to, że są w cudzem mieszkaniu, zemsty zamierzonej dokonać. Jeden z braci wydobył z kieszeni rewolwer i wymierzywszy w leżącego w łóżku Kotulskiego, wypalił. Kula, świsnąwszy Kotulskiemu koło ucha, chybiła. Kotulski począł rozpaczliwie krzyczeć. Przerażeni tem Kowalscy i ich towarzysze umknęli.

Policja aresztowała braci wraz z siostrą, a dwu innych uczestników napadu poszukuje.

Niezwykły piechur.

Rok rocznie w najrozmaitszych miastach Europy urządzają stowarzyszenia i kluby sportowe wyścigi piesze w chodzie na długich przestrzeniach.

I w Galicji w roku ubiegłym po raz pierwszy odbył się wyścig pieszy między Stryjem a Lwowem, przyczem zwycięzca p. K u c h a r z lwowskiego klubu sportowego „Pogoń" okazał się wybornym i wytrzymałym piechurem.

U nas niestety nie ma młodzież jeszcze dość zrozumienia dla sportu i hartowania swego ciała, a przyznać należy, że szczególnie młodzieży uczącej się w szkołach, zmuszonej całemi godzinami siedzieć w pochylonej pozycji nad ławką lub stolikiem i pracować umysłowo w dusznej i zgniłej atmosferze sali szkol-

Zazdrosny o nieboszczyka.

Pani Zosia, — jak ją nazywali wszyscy znajomi, — była to mała, szczupła, zgrabna blondynka, wyglądająca na 18 lat, chociaż podobno miała już 27.

Od roku była powtórnie zamężną. Prezes spotkał ją u kuzynki swej, szkolnej koleżanki pani Zosi i zakochał się odrazu.

Po śmierci pierwszego męża, młoda wdówka wyjechała za granicę. Pozwoliły jej na to skromne środki, pozostawione przez męża. Gdy powróciła do kraju, znajomi nie mogli jej poznać. Była teraz wesoła, dowcipna, a tak pewna siebie, że wcale nie zdziwiła się, gdy prezes oświadczył się o jej rękę. Podała mu swą białą, maleńką rączkę, mówiąc ze smutnym uśmiechem:

— Ale pan nie będzie miał żalu do mnie, że dotąd nie mogę zapomnieć mego Pawła i jego dla mnie miłości?...

Prezes był wzruszony tkliwością i stałością charakteru tej drobnej istotki.

Pobrali się. Prezes był to mężczyzna czterdziestoletni, chociaż znajomi dodawali do tych lat czterdziestu niewielki ogonek. Wysoki, przystojny, bogaty, cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatją. Wszyscy byli przekonani, że młoda wdówka zrobiła świetną karjerę.

Nie miała żadnego majątku, on dał jej wszystko: bogactwo, zbytek, a co najważniejsze, miłość głęboką a tkliwą. Pieścił ją i psuł, na co pozwalała łaskawie.

Prezes nie powracał nigdy do domu z pustemi rękami. Lubił bardzo widzieć jej ożywioną na widok pakieciku twarzyczkę, czuć jej małe rączki dokoła swej szyi i słyszeć jej dziecięcy szczebiot.

— Stasiu, psujesz mnie okropnie!

Za takie chwile gotów był oddać życie.

Lecz niema na świecie szczęścia bez chmurki. W sercu prezesa krył się smutek głęboki, o którym wprawdzie nie mówił przed ludźmi, lecz który truł mu jasne chwile życia.

Była to zazdrość... Zazdrość względem nieboszczyka, pierwszego męża Zosi.

On sam nigdy o nim nie myślał, lecz Zosia wspominała go ciągle i jątrzyła ranę.

Gdy przynosił jaki kosztowny i piękny podarek, Zosia dziękowała mu najpierw gorąco, a po chwili mówiła:

— A ile gustu posiadał mój Paweł!... Jak on lubił przynosić mi prezenty!...

Zamyślała się smutno, w niebieskich oczach stawały łezki.

— Wiem, że mnie kochasz... Ale... jak kochał mnie ten biedny Paweł...

I znów łzy, jak perły, toczyły się po bladej twarzyczce.

W początkach znajomości podobały mu się te łzy i wspomnienia o nieboszczyku — kto wie, czy nie wpłynęły one nawet na jego gwałtowny afekt, lecz później doprowadzały go do rozpaczy.

Płakała i wspominała pierwszego męża nawet w objęciach drugiego. Nieboszczyk zatruwał życie żyjącemu.

Lecz prezes nie gniewał się, nie robił scen, ani wymówek; podwajał swą czułość i pieszczoty, myśląc, że w końcu zaćmi miłość „tamtego".

Zbliżały się imieniny Zosi. Prezes chciał dzień ten obchodzić tak uroczyście i taką sprawić żonie radość, aby już raz na zawsze zapomniała o nieboszczyku.

Zaprosił tłumy gości, wszystkich, których Zosia lubiła; jej przyjaciółki, koleżanki, wielbicieli, a sam, w gabinecie zajął się przygotowaniem jakiejś niespodzianki.

Żonę zamknął w buduarze, aby mu nie przeszkadzała.

— Siedź tutaj — mówił, sadzając ją w wielkim, wygodnym fotelu — masz tu książki, cukierki, owoce i siedź grzecznie dopóki nie skończę.

Ucałował gorąco jej rączki, czego łaskawie nie broniła mu.

Oddalił się wreszcie, a ona, patrząc za nim z uśmiechem, deklamowała cicho:

„Gdy kochasz — niewolnicą tyś kobieto,
Panujesz — gdy jesteś kochana..."

Czytać się jej nie chciało, przymknęła oczy i zaczęła marzyć.

...Nagle przerażona zerwała się z miejsca. Nie siedziała już w wygodnym fotelu we wspaniałym buduarze... Znajdowała się w skromnem, szczupłem mieszkanku, dobrze jej znanem.

— Boże mój! Jakim sposobem dostałam się znów tutaj! — szeptała przerażona i zrozpaczona.

Wybiegła z pokoju. Siedząca w kuchni kucharka, wstała i zapytała jej:

— Co pani każe?

— Kasiu to ty? — wołała zdumiona — więc to prawda, że ja tu znów mieszkam?

— W imię Ojca i Syna... — żegnała się służąca, — co się pani stało? Ma się rozumieć, że tu, nie gdzieindziej.

(Dokończenie nastąpi).

nej lub swej izdebki, przydałyby się ćwiczenia fizyczne, większe wycieczki, gry ruchowe, sporty, wyścigi piesze, bo one wzmocniłyby fizycznie organizm niejednego słabo rozwiniętego chłopca.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Berlinie wyścig piechurów na przestrzeni 100 klm., o nagrodę mistrzostwa na całe Niemcy. O piękną nagrodę ngiegało się aż 46 współzawodników, z których wielu przyjechało do Berlina z nadzieją, że pobiją w wyścigu swych współkolegów i pierwsi przybędą do mety. Władze niemieckie, które dobrze rozumieją doniosłe znaczenie sportu dla fizycznego rozwoju przyszłych pokoleń, poczyniły jak najdalej idące ułatwienia klubowi „Kometa", który wziął na siebie organizację wyścigu. Drogę, na której miał się odbyć wyścig, zamknięto prawie zupełnie dla wozów i automobilów a policja i żandarmi pilnowali porządku i bezpieczeństwa na drogach.

Zawzięta walka o palmę pierwszeństwa rozegrała się między dwoma groźnymi przeciwnikami Ernestem Seiffertem z Berlina, zwycięzcą w tym samym wyścigu w roku zeszłym, a Schmidtem z Norymbergi, który przez cały czas deptał na pięty Seiffertowi. Jak szybko szli ci dwaj rywale świadczy fakt, że Seiffert poszczególne 25 kilometrowe przestrzenie przebywał z szybkością, jakiej dotychczas żaden piechur-amator nie uzyskał. Pierwsze 25 kilometrów przebył on w 2 godz. 23 min. i 20 sek. Gdy doszedł do słupka 50 kilometrowego, zegarek wskazywał, że od punktu wyjścia ze startu spotrzebował on zaledwie 5 godz. 12 min. i 15 sekund. Gdy Seiffert uszedł 75 kilometrów, okazało się, że idzie dopiero 8 godzin i 7 minut.

Schmidt szedł tymczasem ciągle za Seiffertem. Gdy ich zaledwie 10 kilometrów dzieliło od mety, Norymberczyk zaczął przyspieszać tempo swego kroku. Schmidt, idący przodem, również pośpieszył się, nie chcąc dać się wysunąć. Niestety brakło mu sił i osłabiony musiał zaniechać dalszego wyścigu ze Schmidtem, który szedł nie jak człowiek, ale jak wicher. Bez przeszkody osiągnął metę w 11 godzin i 3 minuty, stwarzając w ten sposób rekord, jakiego w Niemczech dotychczas nikt nie uzyskał.

Włoski astronom przeciw Peary'emu.

Walka o biegun między Cookiem a Peary'm ucichła na razie do czasu, kiedy obaj odkrywcy będą mieli sposobność spotkania się z sobą oko w oko.

Obecnie poszczególni uczeni rozliczają i zastanawiają się nad szczegółami, ogłoszonymi przez Peary'ego. Jeden z rzymskich astronomów Franciszek Schis poddał sprawozdanie Peary'ego surowej krytyce, a szczególnie jego spostrzeżenia astronomiczne. Głównie rozchodzi się uczonemu włoskiemu o spostrzeżenia, jakie rzekomo Peary miał dokonać, obserwując księżyc — w ciągu swej wyprawy do bieguna.

W telegramie do jednej z gazet nowojorskich: „Nowojorskiego Czasu" (*New York Times*) doniósł Peary, że w dniu 6 kwietnia był on w możności dokonania szeregu spostrzeżeń astronomicznych, gdyż opona chmur, zasłaniająca dotychczas księżyc, na krótki czas ustąpiła.

W ten sposób zdołał Peary skonstatować, gdzie się znajduje i doszedł do wniosku, że jest oddalonym od bieguna o 3 minuty szerokości geograficznej.

Schis przeprowadził dokładne obliczenia i obecnie publikuje w gazetach włoskich twierdzenie, że w szerokości geograficznej 89 stopni i 57 minut w tym czasie, który Peary podaje, t. j. 6 kwietnia księżyca zupełnie widać nie było, bo od dnia 5 kwietnia od godz. 6 księżyc nigdzie nie był widocznym. Księżyc w owym czasie znajdował się poniżej horyzontu bieguna północnego. W dniach następnych księżyc się zniżył jeszcze bardziej poniżej równika. Jeszcze o godz. 12 w nocy dnia 6 kwietnia księżyc był $2^1/_2$ stopnia poniżej równika. Jak Peary mógł w owym czasie widzieć księżyc — nie wiadomo, tak jak również nie wiadomo, czy był i widział biegun północny.

P. T. Odsprzedawców naszego pisma upraszamy o nadsyłanie zwrotów najdalej do dnia 5 go w miesiącu, gdyż później nadesłanych zwrotów uznać nie możemy.

do kieszeni pruskich kapitalistów i baronów węglowych?

Czyż strata, jaką ponosi przez to kopalnia, nie jest daleko większa, niż ta, jakąby poniosła, godząc się przynajmniej na część żądań górników!?

Niewątpliwie, że tak.

I należy się dziwić, że przemysł nasz krajowy musi uledz w walce z przemysłem pruskim, bo brak jest u nas tego zrozumienia i sprytu handlowego, jakiem odznaczają się Prusacy.

Wiem z wiarygodnych ust o tem, że pruscy właściciele kopalń obiecali górnikom w śląskich kopalniach w najbliższym czasie ciche podwyższenie płac, byle tylko nie dali się porwać wiatrowi wiejącemu z Zagłębia Dąbrowskiego.

Panowie inżynierowie mają wakacje — cóż więc ich może obchodzić przyszły los Zagłębia, zagrożonego konkurencją kopalń śląskich, zdobywających sobie dziś dzięki bezczynności kopalń w Sierszy, Tenczynku i Jaworznie coraz to liczniejszych odbiorców i większy rynek zbytu. Wszechpolscy protektorzy uprzemysłowienia Galicji umieją tylko biadać! Na czyn obywatelski ich nie stać.

Obserwator.

Z życia krakowskiego.

Sześć tygodni strejku górników.

Już 6 tygodni od chwili, gdy w Sierszy i w Tenczynku wybuchł strejk górników, zatrudnionych w Gal. Akc. Tow. górniczem i od tego czasu mimo gotowości robotników do porozumienia się z dyrekcją nie uczyniono ze strony Towarzystwa ani jednego kroku, którybу mógł doprowadzić do zgody i porozumienia.

Że strejk nierozsądnie wywołali wszechpolscy prowodyrzy, nie ulega dziś wątpliwości. Oni też główną winę ponoszą za następstwa strejku. Socjaliści objęli po nich kierownictwo akcją strejkową, ale sami przyznają, że nie widzą szans powodzenia.

Stan ten może niewiadomo jak długo trwać i przemysłowi naszemu w Zagłębiu krakowskiem przynieść nieobliczalne straty. Bo trzeba znać stosunki lokalne, aby jak najsmutniejsze horoskopy wysnuć z sytuacji na terenie strejkowym tak dla jednej jak i drugiej strony.

Przeważna część robotników kopalnianych tak w Sierszy, jak i w Tenczynku, to okoliczni chłopi, z których każdy rozporządza kawałkiem gruntu. By dyrekcja kopalni potrafiła przetrzymać tych chłopów-górników — należy mocno wątpić tembardziej, że mają oni swe gospodarstwa, z których nawet najbiedniejszy górnik przynajmniej przez pół roku wyżyć potrafi. Kto wyjdzie dziś na pola, ten zobaczy, jak ci strejkujący górnicy z motykami w ręku pracują przy wykopywaniu ziemniaków i jak niejeden i do dworu okolicznego sunie, aby zarobić, co się da, również przy wykopywaniu ziemniaków.

— Panie! ja jestem przekonany, że oni pół roku przetrzymają, a do roboty się nie stawią — powiedział mi wczoraj jeden z inżynierów kopalnianych. To zacięty naród! Jak się raz zatną, to nie ustąpią.

— A jakich środków zaradczych myślą się pa nowie chwycić? Czy panowie będziecie starali się sprowadzić innych robotników?

— Na ich upór niema rady. By sprowadzić innych robotników w miejsce strejkujących, o tem mowy być nie może, gdyż najpierw tylu robotników wyszkolonych w pracy kopalnianej nigdzie nie znajdzie, a gdyby się nawet znaleźli, to na siebie roli łamistrejków nie przyjmą. Mamy obecnie wakacje...

— A niechże mi pan jeszcze powie, co jest powodem oporu dyrekcji? — zapytałem mego przypadkowego informatora.

— Dyrekcja ma porobione już kontrakty na cały rok. Ceny węgla są ustalone kontraktowo i podwyższyć ich nie można. Wobec szalonej konkurencji węgla pruskiego, dyrekcja musiała dość tanio sprzedać swój węgiel odbiorcom, a przyjęcie żądań robotników ujemnie wpłynęłoby na tegoroczny bilans Towarzystwa.

— Więc Dyrekcja nie ustąpi?

— Mojem zdaniem: nie.

— Więc cóż będzie?

— ??!

Nie otrzymałem na to zapytanie żadnej odpowiedzi. Spróbuję sam sobie wyszukać odpowiedź.

Kopalnie mają przecie zobowiązania wobec licznych swych odbiorców w całej Galicji. Zapotrzebowanie węgla szczególnie w bieżącym miesiącu musiało wzróść, bo jak wiadomo tak osoby prywatne jak instytucje w tym czasie zaopatrują się w węgiel na zimę.

Zamiast węgla krajowego — przedsiębiorcy węglowi zamawiają i sprowadzają węgiel pruski. Wieleż to tysięcy w ciągu tych 6 tygodni strajku poszło już do Prus, a wiele jeszcze pójdzie

Z miasta.

Komitet jubileuszu Słowackiego w Krakowie donosi, że wydział wykonawczy tego komitetu odbył po wakacjach szereg posiedzeń, na których doprowadzono do realizacji program obchodu jubileuszowego. Uroczystość setnej rocznicy Słowackiego w Krakowie odbędzie się w dniach 16, 17 i 18 października. W dniach bieżących przeprowadza komitet ostateczne porozumienie z Radą m. Krakowa co do punktów wspólnych działania. Po najbliższem posiedzeniu Rady miasta, na którem zapaść mają odnośne uchwały, komitet wyda w pismach krakowskich szczegółowe zawiadomienie o porządku uroczystości jubileuszowych.

Z teatru miejskiego. Fryderyk Hebbel, autor „Judyty", tragedji biblijnej, która ukaże się po raz pierwszy w sobotę najbliższą w teatrze miejskiem, należy do najwybitniejszych przedstawicieli późniejszego romantyzmu niemieckiego. Urodzony w r. 1813, zmarły w r. 1863, Fryrerуk Hebbel w każdem nowem dziesięcioleciu zyskuje na kulcie w ojczyźnie swej i po za jej granicami. Najnowsze wyniki historji literatury i krytyki stawiają imię jego obok kilku naczelnych postaci z dziejów piśmiennictwa niemieckiego. W ostatniem dziesięcioleciu rozpoczął się prawdziwy tryumf jego dramatów. Silne i pełne głębi tragedje Hebbl'a grywane są na wszystkich scenach i stanowią niejako święto dla inteligencji europejskiej. Jakiem uznaniem otoczone jest nazwisko autora „Judyty" w Niemczech, świadczy choćby fakt, że najnowszy w Berlinie teatr, poświęcony dziełom wysokiej wartości artystycznej, nazwano „sceną Fryderyka Hebbl'a". Chcąc zapoznać publiczność krakowską ze scenicznym wyrazem dzieł Hebbl'a, teatr miejski wybrał przedewszystkiem „Judytę" pierwszą chronologicznie tragedję wielkiego pisarza, która uchodzi za najcelniejszy w charakterystyce i konflikcie utwór poety niemieckiego.

Ulegając licznym życzeniom teatr miejski daje jeszcze raz w sygnaturę bieżącym tj. w piątek — „Wielkie bractwo" Fredry, po cenach popularnych.

Z teatru ludowego. Dziś we środę „Posłaniec 6666" ulubiona operetka, która cieszy się niebywałem powodzeniem kasowem; prześliczne tańce wykonane przez p. Adelę i Stanisława Sachs, urozmaicają i upiększają tę piękną i obfitującą w komiczne sceny operetkę. „Konfederaci Barscy" A. Mickiewicza i Wiesław czyli „Wesele w Krakowskiem" operetka narodowa w 1 akcie, zapełnią wieczór piątkowy, który dyrekcja przeznaczyła jako przedstawienie popularne po cenach niskich, dla „młodzieży szkolnej" niezamożnej, aby dać i tejże możność bywania w teatrze ludowym na sztukach swojskich, narodowych.

Próby z „Buntu Napierskiego", przepięknego dramatu J. Kasprowicza, odbywają się codziennie z udziałem wszystkich artystów sceny ludowej.

Wycieczka do Częstochowy, którą urządza Sekcja wycieczkowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego", będzie jedną z najliczniejszych, jakie w tym roku bawiły w Częstochowie dla zwiedzenia klasztoru i wystawy przemysłowo-rolniczej. Wyjazd z Krakowa nastąpi w sobotę 25 bm. o godz. 2 min. 55 po południu, powrót w niedzielę w nocy. Punkt zborny dla uczestników wycieczki w poczekalni II klasy o godz. 2·15 po południu.

Tow. urzędników budowy tanich domów mieszkalnych spowodowane licznemi zapytywaniami co do

sprzedaży nowo nabytego kompleksu gruntów na Nowejwsi, zawiadamia członków, że po ukończeniu parcelacji tych gruntów, która jest już na ukończeniu, zostaną powiadomieni okólnikiem, w którym podane szczegółowe warunki nabycia nowych parcel. Przy tej sposobności zawiadamia się, że biuro Tow. (ul. Swoboda l, 3) z powodu rozpisanej licytacji budowlanej będzie zamknięte dla stron, z wyjątkiem biorących udział w licytacji aż do 7 października br.

Na przytulisko weteranów 63 roku złożył hrabia Zamojski 200 kor. jako wkładkę jednorazową roczną i 60 kor. zebrano na listę, a nie 100 kor. jak przez pomyłkę onegdaj wydrukowano.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje publiczną licytację na utrzymanie i cechowanie wag decymalnych i centymalnych jakoteż ciężarków na czas od 1 stycznia 1910 do 31 grudnia 1915. Oferty wnieść należy przed dniem 30-go października br.

Za sześć koron sprzedawał złoty zegarek. — Żołnierz 56 p. p. Albin Czyszczonik, pochodzący z Łętowni (pow. Myślenice), przyszedł wczoraj wieczorem do zegarmistrza Bertrama przy ulicy Grodzkiej i chciał mu sprzedać zegarek złoty, wartości najmniej 100 koron za 6 koron. Ta niska cena wzbudziła w p. Bertramie podejrzenie, zawiadomił więc o tem policję, która Czyszczonika przytrzymała. Żołnierz tłumaczył się, że odebrał zegarek pewnej służącej, niewiadomego nazwiska jeszcze przed dwoma miesiącami. Zachodzi przypuszczenie, że zegarek ten pochodzi z kradzieży, lub też, że go znaleziono. Zegarek ten jest damski, kryty, z napisem: „Patent Remontoir, Geneve" i ma na tylnej kopercie od wewnątrz fotografję kobiety.

Mieli się na co łakomić. Policja aresztowała wczoraj 20-sto letniego Józefa Jachowicza, który do spółki z pewnym, nieznanym bliżej towarzyszem, wpadł wczoraj wieczorem do mieszkania stróża przy ulicy Łobzowskiej pod l. 12 i korzystając z nieobecności stróżostwa, ualnej pokraść rozmaite przedmioty. Zauważyła ich jedna z lokatorek domu i spłoszyła. Poszukiwany przez policję towarzysz Jachowicza zdołał zabrać parasol, Jachowicz zaś nietylko nic nie zabrał, ale jeszcze dostał się do aresztu.

Nie warto spać nocą na plantach. Na plantach w pobliżu pomnika Jadwigi zasnął nocy dzisiejszej pewien obywatel. Skorzystał ze snu tego 18 letni Wilhelm Tuchowski i złodziej począł około śpiącego operować, zauważył to pewien spokojny przechodzień i zawiadomił strółującego w pobliżu kaprala policji konnej. Kapral oddał konia do przytrzymania owemu przechodniowi a sam udał się na wskazane przez niego miejsce i Tuchowskiego przyaresztował.

Czas odnowić prenumeratę!

Tym wszystkim, którzy do dnia 5 października prenumeraty nie nadeszlą, lub nie zawiadomią o przyczynie zwłoki, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Teatr miejski.

Środa: „Zemsta", komedja w 4 akt. Al. hr. Fredry (popularne).
Czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano".
Piątek: „Wielkie Bractwo".
Sobota: „Judyta", trag. w 5 akt. Hebbla.
Niedziela: „Judyta".

Teatr ludowy.

Środa: „Posłaniec 6666", operetka w 4 aktach.

Podgórze.

Pauza w szkole Do jednej z najweselszych chwil życia z okresu dziecięcego zaliczamy pauzę w szkole. Po wyczerpującej uwadze, naprężonej na wykładzie nauczyciela, pięć minut swobody, świeżego powietrza i rozrywki. Widać wtedy wesołe buzie zaróżowione wskutek skoków i ruchliwej gonitwy za kolegami. Pauza ta jest nieodzownie konieczna dla organizmu dziecięcego, ale pod okiem nauczyciela. Brak pedagoga nie krępuje ruchów dzieci, sprowadza atoli wypadki, możliwe przy energicznych podrzutach i rozrywkach chłopięcych. Braki te można skonstatować w 6-klasowej szkole żeńskiej na Krzemionkach, gdzie przed kilku dniami zaszedł wypadek potłuczenia jednej dziewczynki, wczoraj znowu złamania ręki u drugiej. Przyczyną tego było nieumyślne popchnięcie przez koleżanki. W tej samej szkole skarżą się dzieci na fatalnie zanieczyszczone miejsca ustępowe. Możeby kompetentne czynniki zaradziły temu.

Obiady aresztantów. Tutejszy sąd powiatowy ogłosił licytację na dostawę żywności dla aresztantów na rok 1910. Termin licytacji 6 października br. o godzinie 10 rano. Liczba aresztantów dochodzi przeciętnie do 25. Sąd ustanawia cenę wywołania: za jedną porcję strawy w przepisanej ilości i jakości 30 h.; za 560 gr. chleba razowego żytniego 20 hal. Każdy dostawca musi złożyć kaucję 100 kor.

Listy gończe. Sąd obwodowy w Tarnowie ściga listem gończym Annę Kiec, 16 letnią blondynkę, zamieszkałą w Tarnowie, która ubrana po wiejsku zbiegła w niewiadomym kierunku. Ścigana jest obwiniona o zbrodnię kradzieży. Za tę samą zbrodnię kradzieży ściga tenże sąd 30 letniego Wojciecha Moskala, zamieszkałego w Pawęzowie, który ubrany po miejsku zbiegł także w niewiadomym kierunku.

Błota pińskie. Po kilkodniowej ulewie rozmokła niebrukowana główna arterja ruchu komunikacyjnego Podgórza, ulica Krakowska. Ulica ta doznaje macoszej pieczołowitości ze strony magistratu podgórskiego. Podczas pogody tumany kurzu nie dozwalają przejść spieszącym do Krakowa, w czasie zaś upustów niebieskich olbrzymie bajorka błotniste rozrobione dzisiaj przez niezliczony zastęp fur, które zjechały na jarmark. Miasto nie posiadające wozów z maszynowemi szczotkami, które usuwają z ulic błoto, powinno użyć do tej funkcji miejskich robotników.

Zmarli. Filip Koener lat 86, obywatel miasta Podgórza. Aniela Baltasińska, wdowa, obywatelka miasta Zassowa.

Wiadomości polityczne.

Sejmowy Klub ludowców

odbył wczoraj kilkugodzinne posiedzenie. Przydzielono p. Żardeckiemu wniosek o zaokrąglenie okręgów administracyjnych i sądowych dla uprzystępnienia ludności dostępu do władz; p. Majakowi wniosek przeciw traktatom handlowym z Rumunją i innemi państwami; p. Skołyszewskiemu wniosek w sprawie ustawy propinacyjnej; p. Style wniosek o przymusowe sądy rozjemcze; p. Jampolskiemu wniosek przeciwko lichwie gruntowej; p. Jedynakowi wniosek w sprawie kursu dla kucia koni; p. Witosowi wniosek o zniesienie opłat konsumcyjnych od bydląt dorżniętych z powodu wypadku. W końcu rozpoczęto dyskusję nad zawodową organizacją rolniczą.

Odkryli przyłbicę!

Kto? Narodowi demokraci.

Zaczęło się od urządzania szopek wiecowych, na których rzekomo chodzić im miało o powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze do Sejmu. Zaczęło się od tego, że wszechpolska grupa sejmowa, zanim się jeszcze Sejm zebrał, uplanowała procesję »wybitnych" mężów z Łyczakowa, z Pacanowa, Psiej Wólki itp. do Głąbińskiego, aby mu powiedzieć, co już dawno wiedział, że potrafią obełgiwać społeczeństwo znakomicie, a właściwie chodzi im o zagarnięcie wszelkiej władzy.

»Ukatastrowanie« reformy wyborczej było już pierwszym objawem zapędów wszechpolskich. Obecnie światło dzienne ujrzały ich istotne zamiary, które potwierdziły wszystkie podejrzenia, z jakiemi przyjęto w kraju ich szczególną miłość do reformy wyborczej.

Długo jeszcze byliby tumanili opinję publiczną w kraju, ci szarlatani polityczni, którzy na gruncie wiedeńskim zdeprawowali myśl polityczną demokratycznej swej większości reprezentacji polskiej, ale oto ich sojuszniczka „Gazeta Narodowa" zdemaskowała ich »szczere« zamiary.

Z radością podnosi organ podolskich konserwatystów, że nie tylko ich wiec w Zaleszczykach, ale i n a r o d o w o - d e m o k r a t y c z n y w i e c p o w i a t o w y w R o h a t y n i e, zwołany na niedzielę przez wszechpolskich adoratorów reformy wyborczej, oświadczył się **przeciw** r ó w n o ś c i p r a w a w y b o r c z e g o d o S e j m u.

Dziś wiemy już, jakiej reformy wyborczej chcą wszechpolacy. I dlatego nie należy się dziwić, że ci zamaskowani wrogowie reformy wyborczej zrywają wszelkie nici, jakie dotychczas mogły ich łączyć z krakowskimi demokratami. L e w i c a s e j m o w a, która dotychczas była formą wspólnego porozumiewania się taki demokratów, jak wszechpolaków na gruncie sejmowym, rozlatuje się, bo narodowi demokraci nie mogą znieść swego podrzędnego stanowiska w kraju. Oni mają wyższe aspiracje i chcą być równorzędną grupą, a w rzeczywistości chcą być nieskrępowanymi w swem rozbójnictwie politycznem. Porozumienia z demokratami co do najważniejszej sprawy: reformy wyborczej, osiągnąć nie mogli, bo poseł Bandrowski prezes demokratów krakowskich — tłómaczy się „Słowo Polskie" — już w lipcu ogłosił w »Nowej Reformie«, że demokraci zrywają z demokracją narodową wszelkie współdziałanie (za wybory samborskie). Zresztą wszechpolacy z góry oświadczają, że oni muszą mieć „wolną rękę działania". Co to znaczy — nie potrzeba tłómaczyć. Wystarczy przyglądnąć się deklaracjom wszechpolskim i ich czynom.

Naturalnem jest, że nie mogą współdziałać ze sobą grupy, które mają wręcz rozbieżne cele. Wszechpolacy chcą ukatastrować reformę wyborczą, demokraci nie chcą. Wszechpolacy nie chcą równego prawa, czemuż więc mieliby się krępować p. Bandrowskim lub panem Leo? Lepiej nie mieć świadków swej obłudy!

Wystąpienie wszechpolaków z lewicy sejmowej wyklaruje tylko sytuację, a szermierze powszechnego, równego prawa głosowania będą wiedzieli, na kogo w walce o prawdziwie demokratyczną reformę wyborczą do Sejmu mogą liczyć.

Odkrycie przyłbicy przez narodowych demokratów ułatwi szczerym zwolennikom reformy wyborczej walkę z tymi zamaskowanymi wrogami demokratyzacji kraju i dania równych praw całemu ludowi.

= Demokraci krakowscy godzą się z ewentualnością rozbicia „Lewicy sejmowej" — wczorajsza »Nowa Reforma" o warunkach wszechpolaków co do równorzędności obu grup Lewicy i wolnej ich ręki wyraża się, że „wykreślono z nich wszelkie warunki solidarności klubowej". Naturalnie nikt

niema zamiaru prosić wszechpolaków, aby obecnością swoją zaszczycali klub Lewicy..."

Odbyte wczoraj posiedzenie demokratów krakowskich omawiało te warunki wszechpolaków i powzięło odpowiednie uchwały, zapewne nie sprzeczne ze stanowiskiem „Nowej Reformy". Uchwały te, na razie nie opublikowane przez demokratów krakowskich, przedłożone będą we czwartek na posiedzeniu pełnej „Lewicy sejmowej".

= „Czas" podaje wiadomość z kuloarów sejmowych, że kilku posłów z demokracji narodowej wystąpi, a przyłączy się do demokracji krakowskiej.

Pierwszy dzień sejmu czeskiego.

W dniu wczorajszym otworzył marszałek ks. Lobkowitz pierwsze posiedzenie sejmu czeskiego, tego sejmu, w którym podobnie, jak i w Radzie państwa, buta nacji niemieckiej, pewnej poparcia centralnego rządu, pewnej swych wpływów w Wiedniu, dochodzi do samowoli i wybryków, nie będących niczem innem, jak bezczelną prowokacją narodu czeskiego na ich od wieków ojczystej ziemi.

Zrozumieli Niemcy, że Czesi mają dość środków by godnie w Radzie państwa odpowiedzieć na obstrukcję niemiecką w Sejmie.

Wynikiem akcji i konferencji bar. Bienertha było zwołanie sejmu czeskiego na dzień wczorajszy tj. 21 bm. przyczem zauważyć należy, że zwołanie sejmu było o tyle ryzykownem, iż wpoprzód kwestje sporne wcale nie zostały między przywódcami, ani jednej i drugiej strony umówione, gdyż w myśl stanowiska Czechów jedynie Praga może być terenem, na którym spór czesko-niemiecki może być omawianym.

Zwołanie Sejmu oznaczało więc zwycięstwo czeskie. Tu w Pradze ma się odbyć próba porozumienia, jeżeli wogóle do porozumienia będzie mogło dojść.

Dzień wczorajszy, pierwszy dzień Sejmu, skończył się na odroczeniu posiedzeń sejmowych przez marszałka do chwili, gdy między przywódcami czeskimi i niemieckimi dojdzie do jakiegokolwiek wyjaśnienia sytuacji. W ukonstytuowaniu się kurji i komisji weryfikacyjnej Niemcy udziału nie wzięli w myśl deklaracji posła Pachera, złożonej w plenum Sejmu.

Odbyta o godzinie 2 popołudniu, tj. zaraz po zamknięciu posiedzenia sejmowego, konferencja przywódców klubów nie doprowadziła do żadnych rezultatów, gdyż przywódcy zaproponowali przydzielenie spraw spornych i wniesionych przez rząd przedłożeń, zdążających do zażegnania konfliktu narodowego w Czechach, do rozpatrzenia poszczególnym klubom.

Od następnego, we czwartek odbyć się mającego posiedzenia przywódców zależeć będzie, czy w piątek zostanie zwołane posiedzenie Sejmu.

W każdym razie nieoznaczenie przez marszałka terminu najbliższego posiedzenia Sejmu uważanem jest w kołach Niemców czeskich za ustępstwo, gdyż, jak wiadomo, posłowie niemieccy żądali, by termin posiedzeń ustanawianym był w porozumieniu z posłami niemieckimi.

Jakżeż ma wyglądać ta ugoda, jakie formy nadał rząd tej próbie zażegnania konfliktu narodowego w Czechach?

Wniósł 5 przedłożeń w sprawie:

1) zmiany statutu krajowego, 2) nowej sejmowej ordynacji wyborczej, 3) ustawy o uregulowaniu używania języka przy władzach autonomicznych, 4) stworzenia reprezentacji obwodowej i w końcu 5) prowizorycznej ustawy w sprawie podniesienia liczby członków wydziału krajowego z 8 na 10.

Ta ostatnia ustawa obejmuje równocześnie sprawę utworzenia drugiego wice-marszałka i ma umożliwić ukonstytuowanie się wydziału krajowego.

Wniesiony projekt reformy wyborczej stwarza kurję powszechną z 43 mandatami.

W sprawie reformy wyborczej zjawiła się wczoraj w gmachu sejmowym deputacja socjalistów czeskich i niemieckich, która wręczyła namiestnikowi i marszałkowi petycję w sprawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, podpisaną przez zastępców dwustu gmin.

Kronika prowincjonalna.

Kurs, celem kształcenia ajentów handlowych, urządzony staraniem Tow. „Lwowska Pomoc przemysłowa", otwarty zostanie w dniu 15 października b. r., w lokalu tego Tow. we Lwowie, przy ulicy Chorążczyzna, 29, i potrwa do 15 grudnia b. r. — Jako prelegentów pozyskano p. Pawła Ciompę, zastępcę naczelnika Filji Banku austro-węg. i profesorów Akademji handlowej pp. Mieczysława Christofa, Tadeusza Kistryna i dra Petyniak-Saneckiego. — Wiadomości o krajowej twórczości przemysłowej wykładać będzie dyrektor Ligi Pomocy przemysłowej p. Józef Olszewski, a jeden z najważniejszych działów tego kursu „Praktyczne wskazówki dla ajenta handlowogo" objęli pp. Radca ces. Aleksander Lewicki, kupiec, Kazimierz Szczepański, dyr. krajowego Związku przemysłowego i Tadeusz Gustowicz, właściciel agencji handlowej. — Warunki przyjęcia na ten kurs i szczegółowy program nauki ogłoszone będą w tych dniach plakatami.

Kurs pleciennictwa kapeluszów słomkowych. Liga pomocy przemysłowej urządza ośmiotygodniowy kurs pleciennictwa taśm (bort) do wyrobów kapeluszów słomkowych w Krzeszowicach koło Krakowa, w czasie od 20 października do 16 grudnia br. Nauka na tym kursie, której udzielać będzie zawodowy przodownik (werkmistrz) z Szwajcarji obejmie wyrób plecionek z różnych gatunków słomki, bort fantazyjnych (t. zw. Sparterie) do wyrobu słomkowych kapeluszów damskich i do galanteryjnego koszykarstwa, a to ze słomy, wiór drzewnych, łyczka, włókien konopnych i lnianych, włosienia, jedwabiu, bawełny itp. Na kurs dopuszczone będą przedewszystkiem nauczycielki szkół ludowych z takich miejscowości kraju, w których istnieją już zaczątki przemysłu słomkarskiego lub pokrewnego galanteryjnego pleciennictwa, a to o ile uzyskają urlop i zezwolenie ze strony Rady szkolnej krajowej, następnie pracownice zajęte w przemyśle kapeluszniczym damskim i w modniarstwie i w miarę miejsca inne kandydatki wykazujące odpowiednie przygotowania i kwalifikacje. Uczestniczki kursu z poza Krzeszowic i najbliższej okolicy otrzymają na koszta podróży i utrzymanie w Krzeszowi-

Ścibor przerwał swoje opowiadanie i umilkł na chwilę.

— A cóż za styczność ma to opowiadanie z panią profesorową Zrębską? — zapytał pan Robak, śmiejąc się z przygody Ścibora.

— Koniec wyjaśni panu wszystko — odrzekł zagadnięty. — Narzeczonym Halinki był mój profesor Zrębski, o czem przedtem wcale nie wiedziałem. Przed nim właśnie miałem zdawać poprawkę. Rzecz jasna zatem, że po takiem zajściu nie miałem już odwagi zasiadać przed nim do poprawki, tem bardziej, że te panie znały moje nazwisko, a przygoda stała się powszechnie głośną. Co zaś fatalniejsze, że Rózia chcąc wytłómaczyć siebie, powiedziała potem, że zakradłem się bez jej wiedzy do mieszkania umyślnie po to, aby te panie podglądać.

I przez tę swoją nieszczęsną sezonową miłość straciłem rok, bo poprawki wcale już nie zdawałem, tylko przeniosłem się do gimnazjum lwowskiego, gdzie musiałem klasę repetować.

— Panocku! — odezwał się naraz przewodnik.

— Czegoż chcecie?

— A pobośkaliście*) jom choćia roz, kie lezel'ście przi niej na ziemi?

— Co też wy mówicie Wojtku — oburzył się na to Ścibor.

— Dy to juz wom było syćko jedno, bo ćma była w izbie. Jo, beskorcyjo, to byk pomer, a nie darowałbyk już jej, na mój dusiu.

*) Bośkać = całować

jówki, ale niestety. Wieka podnieść nie mogłem w żaden sposób.

Rozwarły się drzwi i posłyszałem głosy trzech pań, między którymi górował wesoły głos Halinki.

— Teraz chyba skonam — pomyślałem sobie zrozpaczony, drżąc na całem ciele.

Panie rozebrawszy się z wierzchnich okryć, zabrały się wnet do kolacji, która zdaniem mojem, musiała trwać chyba wieki całe. Słyszałem, jak tymczasem milcząca Rózia ścieliła łóżka i zachęcała panie, aby zaraz spać poszły, bo są bardzo pomęczone.

Niedługo też ujrzałem przez szparki w koszu, jak najpierw mamusia, a potem obie jej pociechy poczęły się rozbierać. Ta ich czynność zajęła mię nieco, chociaż trwała również zdaniem mojem za długo.

Nareszcie światło zgasło.

Położenie moje stało się wprost fatalne.

— Jeśli Rózia nie przyjdzie i nie otworzy kosza, to skonam w nim już chyba, bo sam się przecie z niego nie wydostanę — myślałem sobie.

Ale mijały minuty i kwadranse, panie już spały snem sprawiedliwych, a Rózi jak nie widać tak nie widać.

— Czy dziewka oszalała? Przecie w tak haniebny sposób kończyć życia nie myślę.

Mając jednak pewność, że moje panie śpią już, jak zabite, wyprężyłem się w koszu z całej mocy i począłem wypychać wieko do góry.

— Halinko, Halinko! — słyszę naraz wołanie mamy — czemu ten kosz tak ogromnie trzeszczy?

cach przez cały czas kursu od Ligi pomocy przemysłowej zasiłek w kwocie 80 koron i bezpłatne pomieszkanie. Zgłoszenia na kurs przedłożone być mają Lidze pomocy przemysłowej tylko za pośrednictwem jednego w Towarzystw pomocy przemysłowej w kraju najdalej do 10 października br. Nauczycielki szkół publicznych wnieść winny natychmiast podanie o urlop i zezwolenie na udział w kursie na ręce swojej przełożonej władzy.

Dostawy wojskowe. Intendantura 11 korpusu w Przemyślu rozpisuje dostawę większych ilości mąki pszennej, jaj, cukru miałkiego, drożdży, woreczków płóciennych etc. do wyrobu sucharów wojskowych. Oferty wnieść należy przed dniem 5 października b. r. Rozpisanie dostaw przejrzeć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 1 października 1909 otwarta będzie w Łanowcach, należących do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Jezierzanach koło Czortkowa, składnica pocztowa ze zwykłym zakresem czynności. Taka sama składnica powstaje w Majowie, należącym do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Olejowie (pow. Zborów).

Limanowa

Z doli subjektów sklepowych. P. Kalendkiewicz, właściciel sklepu kolonjalnego w Limanowej sprowadził sobie z Krakowa w połowie z. m. p. Edwarda B. jako subjekta handlowego. Obecnie bez wypowiedzenia oddalił go ze sklepu i wyrzucił na bruk, nie dawszy mu ani centa choćby na powrót do Krakowa. Pokrzywdzony udał się po interwencję do starostwa. Ale w starostwie powiedziano mu, że to do starostwa nie należy, poszedł do policji, powiedziano mu, ażeby się udał do sądu. W sądzie poinformowano go, by udał się do adwokata, a tymczasem człowiek ten niema nawet gdzie spać, ani za co kupić kawałka chleba. Niechaj to będzie przestrogą dla innych, bo p. Kalendkiewicz już trzech subjektów tak urządził, że ich bez wypowiedzenia oddalił.

Porządki w Limanowej. Ulica Krakowska jest tu ulicą główną, ale jakie porządki na tej głównej, bo od kolei prowadzącej ulicy panują, wystarczy powiedzieć, że ulica ta nie jest brukowaną, pełno na niej dołków, w których błoto i woda wiecznie stoi. Co parę kroków jest kupa błota, która gnije i miłą dla nosa wydaje woń. Ulica ta jest bardzo wąską, ale to nie przeszkadza, że na jednej stronie przed sklepem Weinfelda stoją paki na samym froncie, a po drugiej stronie ulicy jest kawałek chodnika koło domów Lustika, ale na nich stoją przed sklepem Tanenbauma i Leiblera młynki i sieczkarnie. Idąc w nocy, trzeba iść samym środkiem ulicy po kolana w błocie, bo inaczej można nogi połamać. Magistratu to wcale nie obchodzi, że tam ktoś idąc tym niby chodnikiem, potłucze się lub nogi połamie.

Zwycięstwo ludowców przy wyborach do Rady powiatowej.

Gorlice, 20 września.

Dziś odbyły się wybory 12 członków Rady powiatowej w Gorlicach z grupy gmin wiejskich. — Zwyciężyli kandydaci Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Dla zrozumienia przebiegu wyborów należy nadmienić, iż na zaproszenie posła Długosza, zebrali się w dniu 14 września b. r. delegaci gmin wiejskich uprawnieni do wyboru, celem porozumienia się w sprawie podziału mandatów i ustalenia listy kandydatów. Na tem zebraniu doszło do porozumienia między Polakami i Rusinami, wskutek czego odstąpiono 3 mandaty Rusinom, a 8 mandatów zarezerwowano dla ludności polskiej. Zarazem ustalono listę kandydatów, przyczem zastrzeżono, że każda narodowość przedstawi własnych kandydatów ze swojego łona do wspólnego wyboru.

W dniu 20 wrzesnia b. r. odbyły się wybory przy udziale 224 głosujących, przyczem wybrani zostali następujący kandydaci ludowców:

1. poseł sejmowy Władysław Długosz ze Siar, 224 głosami, a więc jednomyślnie;
2. Ks. Władysław Kędra, proboszcz z Łużnej, 220 głosami;
3. Franciszek Piecuch, włościanin z Bystrej, 218 głosami;
4. Walenty Sandecki, wójt z Binarowej, 218 głosami;
5. Ludwik Rybczyk, włościanin ze Siar i przewodniczący powiatowego Komitetu Polskiego Stronnictwa Ludowego, 208 głosami;
6. Józef Bieniek, wójt z Lipinek, 201 głosami;
7. Andrzej Mruk, włościanin z Moszczenicy, 123 głosami.

Jako ósmy kandydat polski, postawiony był na liście ludowców Aleksander Mordawski, włościanin ze Szalowej, zastępca posła Madeja i b. kandydat na posła sejmowego, przychylający się do grupy niezadowolonych w Stronnictwie Ludowem. Kandydaturę jego postawił Komitet Ludowy dlatego, aby zaznaczyć chęć do zgody w Stronnictwie. — Kandydatura ta nie znalazła jednak oddźwięku wśród ogółu wyborców, którzy też masowo kreślili z listy p. Mordawskiego, a natomiast wpisywali innych kandydatów, każdy stosownie do swego upodobania lub przekonania. Skutkiem tego nastąpiło rozstrzelenie głosów i z urny całkiem przypadkowo, wobec usilnej agitacji duchowieństwa wyszedł jako ósmy kandydat polski bezpartyjny: 8. Ks. Antoni Walawender, proboszcz z Kobylanki, wybrany 140 głosami.

P. Mordawski otrzymał tylko 54 głosy i to nietyle z przekonania, jak raczej dla tego, że głosujący na niego chcieli dotrzymać kompromisu, oddając głosy na całą listę, postawioną przez Komitet Ludowy.

Jako kandydaci, przedstawieni przez Rusinów, zostali wybrani:

9. Andrzej Ciślak, wł ścianin z Uścia ruskiego, 222 głosami;
10. Ksiądz Michał Jurczakiewicz, proboszcz z Czarnego, 216 głosami;
11. Ks. Włodzimierz Kałużniacki, proboszcz z Bartnego, 202 głosami;
12. Grzegórz Gal, włościanin z Łosic, 133 głosami.

Nadmienić należy, iż Rusini pójdą we wszystkich sprawach solidarnie z Polskim Stronnictwem Ludowem, które, będąc najsilniejszą partją w Radzie powiatowej, będzie też ni wątpliwie wywierało decydujący wpływ na gospodarkę w powiecie.

Z innych zaborów.

Jeden z Targowiczan. „Kurjer Warszawski“ donosi: Petersburski sąd okręgowy zatwierdził testament zmarłego księcia Bogdana Ogińskiego, który cały swój majątek na Żmudzi, Litwie, w guberni kijowskiej i Galicji zapisał oficerowi pułku preobrażeńskiego, Wonlarskiemu. Majątki ostatniego z rodu, ks. Bogdana Ogińskiego, składały się z dwóch miast: Plungian i Retowa, oraz dóbr ziemskich, obejmujących

— Zdaje się mamie, gdzie tam trzeszczy — odpowiada przebudzona ze snu dziewczyna.

— Ale trzeszczy, powiadam ci!

— Co też tam mamie trzeszczy.

— Posłuchaj tylko, to się przekonasz!

Zapanowało długie milczenie, a potem znowu miarowe sapanie śpiących.

Zmiarkowałem, że posnęły, więc począłem znowu wypierać wieko.

— Rany boskie trzeszczy, Halinko, Maniu! — zawołała gwałtownie strwożona mama.

Dziewczęta pobudziły się i zapaliły świecę. Słuchają chwilę — cisza.

— Co też mama wygaduje i alarmuje dom w nocy. Kosz rozepchnięty i trzeszczy może trochę, zresztą, może mysz się do niego dostała — odezwała się jedna.

— Gdzietam mysz, co mówisz, prędzej może niedźwiedź; słyszałam przecie najwyraźniej, że ogromnie coś trzeszczało.

— Przecież widzi mama, że nic niema.

Wnet się uspokoiły i zgasiły świecę.

Leżę dalej zcierpnięty, aż do zupełnego znieczulenia i klnę już w duszy, wszystkie mamy i panny, a z niemi tę przeklętą Rózię, świat cały i tych koszykarzy, którzy takie krótkie kosze wyplatają.

Po godzinie coś, naprężyłem się znowu w koszu i słucham — milczenie, to mi dodaje odwagi. Napinam się poraz drugi i trzeci całym wysiłkiem — milczenie.

— Baby śpią, jak zabite — myślę sobie i poczynam szturm na dobre.

Naraz przerywa ciszę ogromny wrzask zbudzonej mamy i w jednej chwili zajaśniało światło.

Uczułem gwałtowne bicie serca; wstrzymałem dech w piersiach i drżący cały, jak we febrze, począłem nadsłuchiwać, co dalej będzie.

— Halinko, ogromnie trzeszczy, rany boskie, tam coś jest! — wrzeszczała przerażona mama.

Dziewczęta tłumaczyły, że jej się tylko zdaje, ale stara dowodziła teraz niezbicie, że w koszu coś koniecznie siedzieć musi. Posłyszałem wnet na podłodze tupot bosych nóg; krew w żyłach poczęła mi krzepnąć.

Podniosło się naraz wieko od kosza i przed mojemi oczyma stanęła w bieliźnie przerażona Halinka ze świecą w dłoni. Ale tak była cudną z tem swojem przerażeniem na twarzy, tak ponętną w swojej przeźroczystej bieliźnie, że popadłem w zachwyt i zdało mi się, że słodki sen mię opanował, w którym stanęło przedemną jakieś cudne, niebiańskie bóstwo.

Świeca z rąk Halinki wypadła, ona sama zemdlona z przerażenia powaliła się na podłogę i zapanowała zupełna ciemność.

Skorzystałem z tego i porwałem się z kosza, ale ścierpnięte członki odmówiły posłuszeństwa i powaliłem się na podłogę tuż obok omdlałej dziewczyny.

Krzyk nieopisany powstał w mieszkaniu, wbiegła niebawem i Rózia, a ja nie czekając aż światło ponownie zapalą, porwałem się z podłogi i na zdrętwiałych nogach — jak na szczudłach — wymknąłem się z mieszkania.

Co się tam potem działo, nie mam pojęcia. Rannym pociągiem wyjechałem zaraz z Zakopanego.

na samej Litwie przeszło 100,000 dziesięcin ziemi. Tak więc olbrzymi szmat ziemi polskiej na Litwie przejdzie znowu w ręce rosyjskie. Polak, zapisujący dobrowolnie Rosjaninowi olbrzymi swój majątek, to coś niebywałego.

Z warszawskiego uniwersytetu. W bieżącym roku szkolnym kontyngens nowowstępujących do warszawskiego uniwersytetu dzieli się pod względem narodowości w następujący sposób: Na wydziale historyczno filologicznym przyjęto 64 prawosławnych i 8 Żydów, kandydatów Polaków wcale nie było. Na wydziale prawnym natomiast było na 92 8 Polaków i 8 Żydów, pozostali innych wyznań (prawdopodobnie prawosławni). Wydział medyczny przyjął również 92 słuchaczy a w tej liczbie 10 żydów i 18 katolików. Jak z tego widać bojkot uniwersytetu warszawskiego jest w całej pełni.

Rozwiązanie zgromadzenia kadetów.

Petersburg. Wczoraj znowu rozwiązała policja zgromadzenie wyborcze kadetów z powodu mów na niem wygłoszonych.

Z ostatniej chwili.

Namiestnik w sprawie udzielania koncesji szynkarskich.

Lwów. W sprawie wydawania koncesji szynkarskich zgłaszają się do namiestnika w ostatnich czasach deputacje różnych sfer interesowanych w sprawie udzielania koncesji szynkarskich, które mają wejść w życie z d. 1 stycznia 1911 r. po wygaśnięciu prawa propinacji. P. namiestnik przyjmując te deputacje, oświadczył każdej z nich, że zdaje sobie zupełnie sprawę z doniosłości, jaką udzielanie koncesji szynkarskich ma dla naszych stosunków ekonomicznych i majątkowych i że polecił już przeprowadzić gruntowne studja w tym przedmiocie.

Dopóki studja I sze nie będą przeprowadzone namiestnik musi się wstrzymać od wypowiedzenia swej opinji w jakimkolwiek kierunku i nie może odpowiadać na różne szczegółowe pytania, z któremi interesowani do niego się zwracają. Może tylko zapewnić, że rzecz przeprowadzoną będzie ściśle na podstawie obowiązujących ustaw i po dokładnem rozważeniu wszystkich stosunków, które tu w grę wchodzą. Zamiarem jest namiestnika, aby koncesje szynkarskie w pierwszej połowie r. 1910 rozdzielone zostały.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Najświeższe telegramy
„Gazety Powszechnej".

Odjazd kanclerza niemieckiego.

Wiedeń. Kanclerz Rzeszy niemieckiej, Bethmann-Hollweg, odjechał przedpołudniem do Monachjum.

Na specjalne życzenie kanclerza nie było oficjalnych pożegnań.

Protest włoskich liberałów.

Tryest. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyjęto protest, wniesiony przez włoskich liberałów, przeciw uchwalonemu przez rząd przeniesieniu słowieńskiego oddziału seminarjum naucz. z Capo d'Istrja do Gorycji.

Wniesiony przez soc. demokratów porządek dzienny, domagający się, by komisja miejska poczyniła kroki celem utworzenia komisji, złożonej z odnośnych narodowości dla osiągnięcia porozumienia w narodowych i kulturalnych sprawach, został odrzucony.

Międzynarodowy kongres prasy.

Londyn. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowego związku prasy, który się zebrał pod przewodnictwem redaktora Singera z Wiednia, generalny pocztmistrz Buxton powitał delegatów imieniem rządu i wyraził nadzieję, że prasa działać będzie w kierunku utrzymania pokoju w Europie. Następnie odczytano telegram króla z podziękowaniem monarchy za wystosowane do niego pozdrowienie. Telegram zawierał życzenia pokojowego przebiegu obrad kongresu.

Londyn. Na cześć delegatów międzynarodowego związku prasy odbył się bankiet, na którym sekretarz stanu Grey, powitał delegatów i oświadczył, że prasa powinna torować drogę międzynarodowym stosunkom. Głos prasy o międzynarodowych kwestjach jest poważnym czynnikiem. Prasa dbać powinna o to, by międzynarodowe różnice nie przybierały przesadnych form. Różnice przestaną, jeżeli istnieć będzie silna wiara we wzajemną dobrą wolę.

Kredyt na budowę okrętów.

Paryż. Komisja budżetowa Izby dep. uchwaliła żądane przez rząd podwyższenie kredytów o 26 miljonów fr. na budowę okrętów i artylerję.

OGŁOSZENIA.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Karola Habczyka w Spytkowicach, zastąpionego przez adw. dra Pisiewicza, odbędzie się dnia **22 października 1909 o godz. 9-tej przed południem** w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacja połowy realności lwh. 630, połowy realności lwh. 666 i całej realności lwh. 177 ks. gr. gm. kat. Spytkowice objętych wraz z przynależnościami, składającemi się z jednej krowy czarnej.

Nieruchomości wystawione na licytację są ocenione: połowa realności lwh. 630 na 5.166 K. 50 h., połowa realności lwh. 666 na 385 K., cała realność lwh. 177 na 1.544 K. 50 h., przynależności zaś na 110 K.

Najniższa cena wynosi odnośnie do połowy realności lwh. 630, 3.444 K. 34 h., odnośnie do połowy realności lwh. 666, 256 K. 66 h., odnośnie do realności lwh. 177, 1103 K., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się niniejszem zatwierdza, i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, Nr. 2 w tymże biurze.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania, jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego.

Licytacja odbędzie się w tym porządku, że najpierw sprzedaną zostanie połowa realności lwh. 630, a gdyby uzyskana cena kupna do zaspokojenia wierzycieli nie wystarczała, realność lwh. 177 i na końcu połowa realności lwh. 666.

Dnia 11. września 1909 r.

C. k. Sąd powiatowy w Zatorze, Oddział II.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie